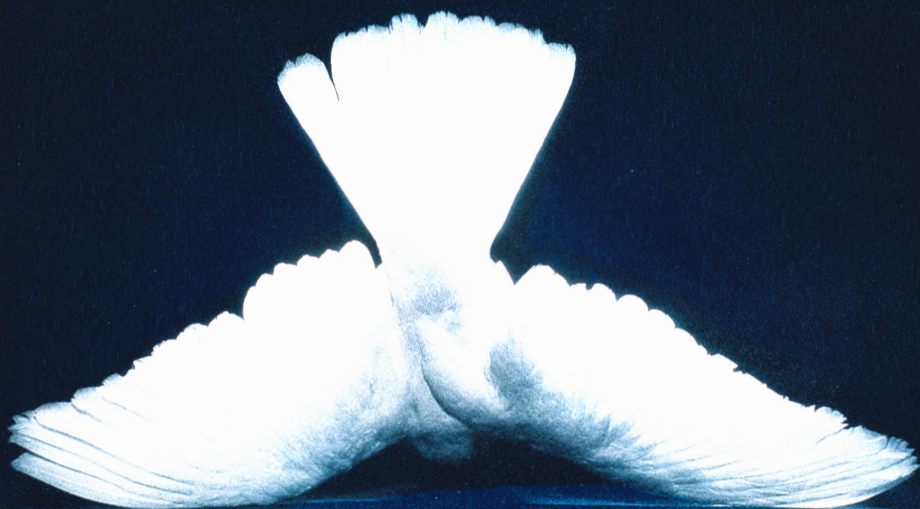


Architekci kultury śmierci

Donald de Marco
Benjamin D. Wiker

FRONDA



Architekci kultury śmierci

[Kup książkę](#)

Architekci kultury śmierci

Donald de Marco
Benjamin D. Wiker

FRONDA

Przełożyła z angielskiego
Grażyna Waluga

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginalny
Architects of the Culture of Death

Okładka
Anna Kierzkowska

Redaktor prowadzący
Bartłomiej Zborski

Redakcja i korekta
Hanna Śmierzyńska

Skład i łamanie
TEKST Projekt, Łódź

Copyright © 2004 Ignatius Press, San Francisco. All rights reserved.
Copyright © for the Polish translation by Grażyna Waluga
Copyright © for the Polish edition by Fronda PL, Sp. z o.o. All rights reserved.

ISBN 978-83-64095-45-0

Wydawca
FronDA PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax. 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FronDAWydawnictwo

[Kup książkę](#)

Niniejszą książkę pokornie dedykujemy
Gerry'emu Cambpellowi i Floydowi Centore,
niezłomnie służącym „kulturze życia”.

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Przedmowa.....	9
Podziękowania	11
Wprowadzenie.....	13

CZĘŚĆ PIERWSZA: CZCICIELE WOLI

Arthur Schopenhauer	27
Friedrich Nietzsche	41
Ayn Rand	55

CZĘŚĆ DRUGA: EWOLUCJONIŚCI EUGENICY

Karol Darwin	71
Francis Galton	89
Ernst Haeckel.....	107

CZĘŚĆ TRZECIA: ŚWIECCY UTOPIŚCI

Karol Marks	125
Auguste Comte	139
Judith Jarvis Thomson.....	151

CZĘŚĆ CZWARTA: ATEISTYCZNI EGZYSTENCJALIŚCI

Jean-Paul Sartre.....	167
Simone de Beauvoir.....	181
Elisabeth Badinter	195

CZĘŚĆ PIĄTA: POSZUKIWACZE PRZYJEMNOŚCI

Zygmunt Freud	209
Wilhelm Reich	225
Helen Gurley Brown	237

CZĘŚĆ SZÓSTA: PROPAGATORZY SEKSU

Margared Mead	253
Alfred Kinsey.....	271
Margaret Sanger	293
Clarence Gamble	309
Alan Guttmacher	325

CZĘŚĆ SIÓDMA: SPRZEDAWCY ŚMIERCI

Derek Humphry.....	343
Jack Kevorkian	357
Peter Singer	371
Zakończenie. Personalizm i „kultura życia”	385

PRZEDMOWA

Nie wiem jak wy, ale ja uwielbiam książki akcji, trzymające czytelnika w napięciu. Kiedy, wciągnięci przez autora do centrum dowodzenia wroga przygotowującego strategię historycznej bitwy, siedzicie jak na szpilkach, to wiecie, że cokolwiek się stanie, wdzięczni mu będziecie za to, że napisał tę opowieść.

Ale ta książka to nie żadna wymyślona historia! Wszystko, co zostało tu opisane, to szczerza prawda – pouczająca, wnikliwa i pasjonująca. Zwięzłe prezentacje poszczególnych architektów „kultury śmierci” ujawniają mało znane fakty, zarówno wstrząsające, jak i niewiarygodne. Gdy czytelnik przechodzi kolejno od jednej postaci do drugiej, roztacza się przed nim ohydna filozofia, w naturze swej nadzwyczaj podobna do propozycji, którą kiedyś wąż złożył Ewie w raju.

Przypomnijmy sobie, że była naiwna, ale zarazem pełna ciekawości i dumy. Kiedy usłyszała, że sama może zostać bogiem, uległa. Niewiele się zmieniło od tego czasu, co jasno uświadamia nam niniejsza książka.

Walka człowieka o odparcie odwiecznej pokusy może być potwornie trudna, kiedy kultura oferuje iluzoryczne obrazy tego, co jest prawdą i co nią nie jest, takie jak mit, że kobiety rywalizują z mężczyznami o równość, że aborcja to wyłącznie

wybór osobisty lub że każda osoba ludzka jest autonomicznym bytem, niepołączonym z innymi.

Kto stworzył te mity? Na kolejnych stronach znajdziecie odpowiedź. Nie będziecie chcieli odłożyć książki, dopóki nie opanujecie sztuki widzenia przez zasłonę, która przysłoniła oczy wielu innym ludziom. Jeden wątek łączy każdego z architektów z kolejnym; powstała zręczna sieć mająca na celu zniszczenie rozumu, logiki i życia.

Owi budowniczowie „kultury śmierci” współpracowali – być może nieumyślnie – w dziele tworzenia zawilej strategii złożonej z półprawd, insynuacji i starannie planowanych akademickich wymysłów, zręcznie razem splecionych i ukrytych pod fasadą publicznego wizerunku. Ich indywidualna sztuka pozyskiwania zwolenników ustępuje jedynie łatwości ich odbiorców i gorliwości mediów, chętnych pochwycić temat.

Aby nie zdradzić treści, zakończę, rzucając wyzwanie czytelnikom: jeśli skończycie książkę i to, czego się z niej nauczyliście, w ogóle was nie zmieni, to znaczy, że nie czytaliście uważnie. Przeczytajcie ją raz jeszcze.

Judie Brown,
przewodnicząca Amerykańskiej Ligi Życia

PODZIĘKOWANIA

Chciałbym podziękować Dave'owi Pearsonowi i „National Catholic Register” za opublikowanie skróconej wersji niektórych tekstów poświęconych omówionym tu architektom, a Donowi de Marco za jego cierpliwe oczekiwanie na zakończenie pracy nad książką. Jeszcze bardziej chcę podziękować mojej drogiej żonie Teresie, która przekonała mnie o ważności tej książki i pomogła mi w pracy nad nią.

Benjamin D. Wiker

Pragnę podziękować Judie Brown za jej entuzjastyczne wsparcie dla tego projektu i napisanie przedmowy. Podziękowania składam również na ręce wydawców „Social Justice Review” i „Interim, Culture Wars” oraz „Celebrate Life” za ich poparcie i opublikowanie artykułów napisanych na podstawie niektórych z „architektów”, choć nie w rozszerzonej wersji, w jakiej pojawiają się w niniejszym tomie. Ogromnie wdzięczni jesteśmy za ich zgodę na niniejszą wersję i doceniamy ten gest.

Donald de Marco

WPROWADZENIE

Każda budowla ma swojego architekta, osobę, która wymyśla obraz budowanego dzieła, jeszcze zanim ono powstanie. Jeśli cała kultura jest czymś stworzonym przez człowieka, to znaczy, że opiera się na pewnym projekcie. Oczywiście, w przeciwieństwie do pojedynczego budynku, kultura jest projektem rozciągniętym w czasie, znacznie bardziej złożonym i pełnym wymyślnych szczegółów, a ponieważ trwa przez dziesięciolecia i stulecia, ma więcej niż jednego architekta. Architekci jednej, dającej się wyodrębnić kultury to ci, których wkład w jej ostateczny kształt jest zgodny z jej pierwotnym obrazem.

Ważnym przykładem jest, rzecz jasna, kultura chrześcijańska. Jej ucieleśnieniem jest osoba Jezusa Chrystusa – człowieka i wcielnego Syna Bożego, oraz późniejsze doktryny, które objaśniają, rozwijają i chronią ten obraz. Kultura chrześcijańska zatem, jeśli jest prawdziwie chrześcijańska, zarówno w swojej większej, ogólnej postaci, jak i najmniejszych szczegółach, będzie zbudowana zgodnie z tym obrazem.

Architekci kultury chrześcijańskiej są nieomal niezliczeni – Najświętsza Maria Panna, św. Paweł, św. Izydor, św. Cyprian, św. Jan Chryzostom, św. Augustyn, św. Benedykt, św. Leon, św. Franciszek, św. Dominik, św. Tomasz z Akwinu,

możemy tak wyliczać po kolei wszystkich świętych; biskupi, którzy cierpliwie, z modlitwą, brali udział w soborach; papieże, którzy prowadzili Kościół przez wszystkie dziejowe burze; założyciele zakonów religijnych; wybitni teologowie; wspalniali religijni artyści; wielcy religijni pisarze, kompozytorzy oraz budowniczowie świątyń; wpływowi chrześcijańscy prawnodawcy. Wszyscy oni mieli swój wkład w nieustające budowanie kultury chrześcijańskiej.

Podkreślmy raz jeszcze, że w sercu tego nieustannego budowania kultury był obraz Boga, który stał się człowiekiem, cierpiał i umarł za duszę każdego człowieka, ponieważ każdy człowiek jest stworzony na podobieństwo Boże, zatem w oczach swego Stwórcy ma nieskończoną wartość. Ten Bóg celowo stworzył wszechświat i wyznaczył w nim szczególne miejsce człowiekowi. Człowiek jednak, poprzez swój bunt, pozbawił się tego miejsca, zatem, aby przywrócić je człowiekowi, Bóg postanowił odkupić go poprzez misterium Wcielenia Jezusa Chrystusa, Jego Śmierć i Zmartwychwstanie. Wszyscy prawdziwi architekci kultury chrześcijańskiej budowali zgodnie z tym wielkim projektem.

To właśnie z powodu nieskończonej wartości każdego człowieka, ujawniającej się w szczególności w wielkim misterium życia i śmierci Jezusa Chrystusa, prawdziwie chrześcijańska kultura musi być „kulturą życia”, kulturą, która za podstawowe cele społeczeństwa uważa ochronę człowieka oraz jego rozwój moralny, intelektualny i duchowy. Dla niczego, co jest sprzeczne z tymi celami, nie ma miejsca w „kulturze życia”.

Zatem w *Didache* (*Nauce Dwunastu Apostołów*), jednym z najwcześniejszych chrześcijańskich pism, które przetrwały do naszych czasów, choć nie weszły w skład Nowego Testamentu, ci, którzy pragnęli być chrześcijanami, stawali przed trudnym wyborem. *Didache* było swego rodzaju instrukcją inicjacyjną dla nawróconych, informującą ich, czego wymaga świętość chrześcijańska i, w konsekwencji, czego ze swojej pogańskiej kultury muszą się wyrzec. Pierwsze słowa brzmią:

„Dwie są drogi, jedna droga życia, a druga śmierci – i wielka jest różnica między nimi”¹. Co znaczące, pośród nakazów moralnych znajdujemy takie:

Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie uwodź młodych chłopców, nie uprawiaj rozpusty, nie kradnij, nie zajmuj się magią ani czarami [nie tylko w znaczeniu „magicznych” napojów, lecz przede wszystkim w odniesieniu do środków antykoncepcyjnych i poronnych]², nie zabijaj dzieci przez poronienie ani nie przyprowadzaj ich o śmierć już po urodzeniu, nie požądaj własności twego bliźniego³.

Patrząc na tę listę, widzimy wyraźnie, że wiele z pogańskich praktyk Rzymu – właśnie tych, których musieli się wyrzec pierwsi nawróceni na chrześcijaństwo jako wiodących do śmierci – w jakiś sposób dwadzieścia wieków później znów stało się częścią współczesnej kultury. Homoseksualizm, seks pozamałżeński, zainteresowanie okultyzmem, zapobieganie i przerywanie ciąży, eutanazja i dzieciobójstwo – wszystko to stało się naszym udziałem. Co więcej, do tej listy dodaliśmy jeszcze kazirodztwo i sodomie.

Co sprawiło, że historia zatoczyła koło i ludzkość powróciła do tych ciemnych pogańskich praktyk po tak wielu stuleciach kultury chrześcijańskiej? Odpowiedzią jest powstanie nowego obrazu ludzkości, nowego rodzaju pogaństwa, które ma swoich własnych architektów. Oni to, na wpół świadomie, tworzą nową kulturę, z pomocą której pragną zniszczyć lub zastąpić nią istniejącą kulturę chrześcijańską. To właśnie są architekci „kultury śmierci”.

¹ Tłum. za: *Pierwsi Świadkowie, Pisma Ojców Apostolskich*, przekł. A. Świderkówna, wstęp, komentarz i oprac. M. Starowieyski, wyd. 2, Wydawnictwo Diecezjalne – Wydawnictwo M, Sandomierz–Kraków 1998, *Didache* I, 1.

² Po grecku to *pharmakeuseis*. Tego samego słowa użył św. Paweł w Liście do Galatów, Ga 5, 20.

³ *Pierwsi Świadkowie...*, *Didache* II, 2.

Jak czytelnik wkrótce się przekona, architekci ci odrzucają centralny obraz chrześcijaństwa i zastępują go nowym – w ramach którego człowiek staje się niezamierzonym skutkiem działania ślepych sił naturalnych, a nie dziełem Boga stworzonym na Jego podobieństwo. Zatem w konsekwencji ludzie są istotami czysto materialnymi, powołanymi do istnienia przez obojętną wobec nich naturę i zmuszonymi do samodzielnego znalezienia własnej drogi zbawienia. Nowa doktryna zbawienia jest, mówiąc ogólnie, wieloaspektowa – zbawienie poprzez wyrażanie nagiego instynktu, poprzez seksualną rozwiązłość, krwawą rewolucję proletariacką, zwykły akt woli, kontrolę urodzeń, zapobieganie ciąży, scjentyzm, poprzez eugenikę itd.

Jednakże tym, co łączy nas wszystkich, jest odrzucanie wielkiego obrazu chrześcijaństwa, a przez to wspólne odrzucanie ludzkości jako zbioru *osób*, czyli racjonalnych istot ludzkich stworzonych na podobieństwo Boże, będących nierozłącznym połączeniem nieśmiertelnej, racjonalnej duszy i ciała. W istocie rzeczy możemy zdefiniować *współczesność* jako nieustanną depersonalizację ludzkości, próbę zredukowania istot ludzkich do poziomu podczłowieczeństwa, nie tylko zgodnie z jakąś abstrakcyjną definicją, lecz również w każdym wymiernym aspekcie naszego człowieczeństwa. Początki życia zostały zdepersonalizowane na drodze nieustannego wypierania procesu naturalnej prokreacji przez nienaturalne, mechaniczne metody poczęcia. Seksualność zatem, odarta z jej przyrodzonej cechy prokreacyjnego zjednoczenia w małżeństwie, została sprowadzona do czystej przyjemności, której uczestnicy są nieledwie zwykłymi przedmiotami okazjonalnego zadowolenia. Także śmierć uległa depersonalizacji; liczne głosy domagające się wprowadzenia eutanazji pokazują naocześnie, że nazbyt wiele osób uważa humanitarne traktowanie człowieka za równoważne z humanitarnym traktowaniem zwierząt. W takim ujęciu „uśpienie” osoby starszej lub cierpiącej staje się aktem miłosierdzia równoważnym „usypianiu” starych i schorowanych zwierząt, co więcej, odbywa się z dokładnie takich samych powodów.

Jednak, jak się przekonamy w toku lektury niniejszej książki, tej redukcji osób ludzkich do poziomu poniżej człowieka – do poziomu zwykłych zwierząt, a nawet niższego, do zwyczajnych, przypadkowych kombinacji chemicznych – towarzyszy, paradoksalnie, prometejskie wyniesienie człowieka na pozycję samozwańczego boga. To dziwne, ale depersonalizując samych siebie, staliśmy się własnymi wyznawcami. Możemy przydać sensu tej pozornej ironii, gdy uświadomimy sobie, że u źródła depersonalizacji leży odrzucenie najważniejszej Osoby – Boga. Zatem ateizm prowadzi bezpośrednio do depersonalizacji. Odarłszy wszechświat z jego stwórcy, a człowieka – ze źródła jego człowieczeństwa, wyobrażamy sobie, że jesteśmy jedynym źródłem porządku, najbardziej boskimi istotami w bezbożnym kosmosie, a zatem jako jedyni warci jesteśmy czci i posłuszeństwa.

To pomieszanie stwórcy ze stworzeniem powoduje zaciemnienie umysłu, które w konsekwencji zaciemnia wolę – to główny punkt wielkiej encykliki Jana Pawła II *Evangelium vitae* – *Ewangelii życia*. W encyklice tej Ojciec Święty wprowadził bardzo ważne rozróżnienie pomiędzy „kulturą życia” a „kulturą śmierci”.

Poszukując najgłębszych korzeni walki między „kulturą życia” a „kulturą śmierci” (...). Trzeba dojść do sedna dramatu, jaki przeżywa współczesny człowiek: jest nim *osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka*, zjawisko typowe w kontekście społecznym i kulturowym zdominowanym przez sekularyzm⁴.

Dla Jana Pawła II to osłabienie było niczym „zamknięte koło, które wciąga go [człowieka] niczym straszliwy wir”, odrzucenie Boga zaś prowadzi nieuchronnie do odrzucenia „także wrażliwości na człowieka, [na] jego godność i życie; z drugiej strony, systematyczne łamanie prawa moralnego,

⁴ Jan Paweł II, Encyklika *Evangelium vitae*, 21.

zwłaszcza w poważnej materii poszanowania życia ludzkiego i jego godności, prowadzi stopniowo do swoistego osłabienia zdolności odczuwania ożywczej i zbawczej obecności Boga”⁵. Przypomina to nam ostrzeżenie św. Augustyna, że grzech jest karą za grzech.

Ostatnie osiągnięcia technologii medycznych jasno pokazują, iż odrzuciwszy Boga, nie odrzuciliśmy jednocześnie funkcji przypisywanych Bogu, lecz jedynie przypisaliśmy je sobie. Zatem teraz to *my* określamy, co jest dobre, a co złe; teraz *my* decydujemy o narodzinach, życiu i śmierci; i to *my* stworzymy sobie na takie podobieństwo, jakiego akurat będziemy pożądać. Pierwsza tablica naszego własnego Dekalogu oznajmia nam, że nie będziemy mieć innych bogów poza nami samymi, druga zaś – konsekwentnie – oświadcza, że każdy musi kochać własną wolę ponad wszystko inne.

To właśnie ten straszliwy wir, zamknięte koło, to nasze uparte osłabienie wrażliwości na prawdziwego Boga i człowieka określa „kulturę śmierci”. Odrzucenie chrześcijaństwa (a przez to również jego nakazów moralnych) połączone z pragnieniem wyznaczenia naszego własnego przeznaczenia (a stąd także definiowania dobra i zła) zaowocowało potężną zsekularyzowaną kulturą, która zdominowała zarówno współczesną Europę, jak i Amerykę; kulturę, która dziś dopuszcza seksualny libertynizm, akty homoseksualne, rozmaite sposoby zapobiegania ciąży i aborcję nie tylko w prawie, lecz również w literaturze, muzyce, sztuce i dramacie.

Powtórzmy raz jeszcze, że „kultura śmierci” nie wydarzyła się nagle, pojawiając się znikąd i opanowując nas, mimo naszego sprzeciwu czy niechęci. Tak potężna i fundamentalna zmiana nie mogła zajść bez całych zastępów architektów „kultury śmierci”, działających przez długi okres, nieustannie planujących, burzących i wznoszących na nowo każdą część, każdy poziom i każdy aspekt kultury. Gdybyśmy dysponowali nieograniczonym czasem i miejscem, a także energią i deter-

⁵ *Ibid.*

minacją, moglibyśmy opracować wielotomowe kompendium o takich architektach, obejmując okres aż do korzeni sekularyzmu w renesansie i jeszcze dawniej, do materialistycznych kosmologii starożytnych Greków, których idee wskrzeszono w czasie odrodzenia, aby zapewnić intelektualne wsparcie nowożytnemu sekularyzmowi⁶. Potem możemy zbadać najnowsze doniesienia i zdać czytelnikowi gruntowną relację z ostatnich ataków przeciwko człowieczeństwu.

Ponieważ jednak mamy ograniczony zarówno czas, jak i miejsce, musieliśmy skupić naszą uwagę na wybranych, najbardziej wpływowych architektach z ostatnich dwóch stuleci, a to z dwóch powodów. Z jednej strony, istnieje wiele dobrych tekstów poświęconych bardziej odległym źródłom sekularyzmu, choć te często pozostawiają w nas wrażenie, iż jesteśmy nieszczęsnymi ofiarami grzechów naszych przodków, odległych w czasie i przestrzeni. Z drugiej – nazbyt wiele relacji odnoszących się do naszej współczesnej fatalnej kondycji ugruntowuje w nas przekonanie, że wszystko było dobrze do rebelii lat sześćdziesiątych XX wieku albo do wynalezienia telewizji lub pigułki antykoncepcyjnej, czy też do sprawy *Roe v. Wade*⁷ bądź wejścia kobiet na rynek pracy, itp. Koncentrując uwagę na dwóch ostatnich stuleciach, mamy nadzieję połączyć odleglejsze źródła sekularyzmu z jego najnowszymi przejawami, wypełniając w ten sposób lukę i wykazując jego ciągłość.

Pokazując, w jaki sposób zło określa i napędza „kulturę śmierci”, zdecydowaliśmy się zaprezentować biografie osób

⁶ Dłuższe uzasadnienie czytelnik znajdzie w: B. Wiker, *Moral Darwinism: How We Became Hedonists*, InterVarsity Press, Downers Grove (Ill.) 2002.

⁷ Sprawa *Roe versus Wade* (czyli *Roe przeciwko Wade*) toczyła się na początku lat 70. XX wieku przed Sądem Najwyższym USA. W jej wyniku w 1973 roku aborcja została uznana w USA za legalną przez cały okres ciąży, z dopuszczalnymi ograniczeniami w ostatnich trzech miesiącach. Sąd uznał, że większość przepisów zakazujących aborcji stanowi naruszenie konstytucyjnego prawa do ochrony prywatności. Decyzja SN uczyniła prawo do aborcji „fundamentalnym prawem konstytucyjnym” każdej kobiety (przyp. tłum.).

zamiast skupić się na opisie *idei*. Uczyniliśmy tak z kilku ważnych powodów. Przede wszystkim dlatego, że dla większości czytelników biografie są ze swej natury bardziej interesujące. Co ważniejsze jednak, z biografii jasno wynika, iż idee mają konsekwencje *tylko dlatego*, że są tworzone i wyznawane przez *ludzi*, którzy potem żyją według nich. Dlatego napisaliśmy książkę zatytułowaną *Architekci „kultury śmierci”*, a nie *Architektura „kultury śmierci”*. Jak szybko się przekonamy, powolna, acz solidna budowa „kultury śmierci” postępowała dzięki realnie istniejącym jednostkom, dokonującym faktycznych wyborów zgodnie z wyjątkowo zdeformowanymi pojęciami Boga i ludzkiej natury. Ta deformacja częstokroć była *po części* skutkiem pokrętniej sytuacji domowej, pokrętnych poglądów na naturę, pokrętnych pragnień seksualnych, pokrętnych dobrych intencji lub pokrętnych utopijnych wizji. Jednakże w każdej biografii dostrzegamy także prawdziwe osoby dokonujące prawdziwych wyborów (wracając do *Didache*), stojące na rozdrożu pomiędzy „dwoma drogami, drogą życia i drogą śmierci”, po czym wybierające, niestety, tę ostatnią.

Z tego samego powodu wybraliśmy postaci, które miały największy wpływ zarówno na najbardziej zawiłym poziomie teoretycznym, jak i najbardziej przyziemnym poziomie praktycznym. Wielkie kulturowe przemiany bowiem nie są możliwe ani bez architektów obmyślających wielkie plany, ani bez architektów praktycznych, którzy sami zajmują się budową nowych struktur.

Dobra nowina w odniesieniu do tych ostatnich punktów jest taka: ostateczne zwycięstwo „kultury życia” zależy od *osób* dokonujących prawdziwych wyborów, wyborów zgodnych z określonymi planami, wyborów, które staną się prawdziwe z powodu określonych działań. Na każdym z nas spoczywa ta ogromna odpowiedzialność wybrania dzisiaj, komu i czemu będziemy służyli – czy staniemy się architektami i niewolnikami bezlitosnej struktury „kultury śmierci”, czy też zostaniemy architektami i współtwórcami wznoszącymi „kulturę życia” na każdym jej poziomie.

Oczywistym remedium na nieustanną depersonalizację, jaką niesie za sobą „kultura śmierci”, jest wskrzeszenie właściwego rozumienia istoty ludzkiej *jako* osoby. Abyśmy działali jako osoby, musimy zrozumieć zarówno samych siebie, jak i innych. Nacisk, jaki papież Jan Paweł II kładł na personalizm, otwiera nam oczy na tę fundamentalną rzeczywistość, rzeczywistość, jaką zbyt długo skrywały przed nami królujące redukcjonistyczne poglądy na kulturę. Personalizm chrześcijański koncentruje się na istocie ludzkiej rozumianej jako jednostka jedyna w swoim rodzaju *oraz* odpowiedzialny członek społeczeństwa, zatem nie jest to naiwnie prosty pogląd traktujący ludzi jako wyobcowane jednostki lub anonimowych członków społeczeństw masowych. Jednocześnie personalizm występuje przeciwko sprowadzaniu osoby ludzkiej do poziomu istoty niższego rzędu (takiej jak zwierzę lub niżej nawet, do zwykłej struktury chemicznej), a także przeciwko wynoszeniu jej do poziomu samo-twórcy. Personalizm krytykuje takie poglądy, choć nie czyni tego poprzez stanowcze odrzucenie rozmaitych współczesnych filozofii, z których wyrosły. Jak wielokrotnie zauważył Jan Paweł II, szkoła filozofii personalistycznej umożliwia nam zaczerpnięcie z wielu różnorodnych trendów współczesnej filozofii, oczyszczenie ich i przekształcenie, a następnie wykorzystanie do pełniejszego zrozumienia wrodzonej godności i wyrazistości, odrębności człowieka *jako osoby*. A choć w krytyczny sposób czerpie ze współczesnych poglądów, personalizm chrześcijański Jana Pawła II jest całkowicie zgodny z metafizyką i moralnością św. Tomasza, nawet jeśli różni się nieco terminologią. W szczególności zauważmy, że głównym przedmiotem zainteresowania w tomizmie jest podobnie prawdziwa i odrębna natura osoby ludzkiej, ale tak, jak przejawia się w prawie naturalnym, w prawie ludzkiej natury, która sama w sobie jest odbiciem prawa wiecznego.

Zatem mieliśmy dobry powód, aby filozoficznym kontekstem oceny i krytyki naszych różnych architektów uczynić, w znacznym stopniu, metafizykę i rozważania o prawie na-

turalnym św. Tomasza z Akwinu oraz chrześcijański personalizm Karola Wojtyły. W połączeniu tomizm i personalizm wzmacniają odrębną i pełną godności naturę istot ludzkich, acz ich akcenty rozkładają się nieco inaczej. Jesteśmy jednak przekonani, że owo różne rozłożenie akcentów pomoże nam stworzyć żywszy, trójwymiarowy obraz.

Podzieliliśmy poszczególnych architektów zgodnie z ich najistotniejszym wkładem w „kulturę śmierci”. Są to kategorie całkiem różne, choć w naszym studium pojawia się pięć powracających tematów ogólnych: walczący ateizm, oddzielenie woli od konsekwencji jej wyborów, absolutyzacja wolności, obsesyjny seks oraz utrata poczucia ludzkiej godności. A oto siedem wyróżnionych kategorii: (1) *Czczyciele woli*: Arthur Schopenhauer, Friedrich Nietzsche i Ayn Rand; (2) *Ewolucjoniści eugenicy*: Karol Darwin, Francis Galton i Ernst Haeckel; (3) *Świeccy utopiści*: Karol Marks, Auguste Comte i Judith Jarvis Thomson; (4) *Ateistyczni egzystencjaliści*: Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir i Elisabeth Badinter; (5) *Poszukiwacze rozkoszy*: Zygmunt Freud, Wilhelm Reich i Helen Gurley Brown; (6) *Propagatorzy seksu*: Margaret Mead, Alfred Kinsey, Margaret Sanger, Clarence Gamble i Alan Guttmacher; (7) *Sprzedawcy śmierci*: Derek Humphrey, Jack Kevorkian i Peter Singer.

Poszczególne kategorie odnoszą się do istoty wpływu, jaki dana osoba wywarła na „kulturę śmierci”; wspólnie dobrze oddają zakres ich współuczestniczenia w budowaniu tej kultury: akt woli w buncie przeciwko Bogu (*Czczyciele woli*); przekonanie, że ludzka natura nie jest dziełem bożym, a jedynie przypadkowym wytworem przyrody i w związku z tym nasze własne wysiłki są w stanie ją oczyszczać, zmieniać i przekształcać (*Ewolucjoniści eugenicy*); próba wprowadzenia siłą raju na ziemi (*Świeccy utopiści*); zaprzeczenie, jakoby ludzkie istnienie miało jakikolwiek sens nadany przez Boga (*Ateistyczni egzystencjaliści*); przededefiniowanie sensu ludzkiego życia w kategoriach przyjemności seksualnej (*Poszukiwacze rozkoszy*); ambitny projekt manipulowania poprzez przymus

rządowy seksualnością i rodziną (*Propagatorzy seksu*); a także próba określenia granic sensu życia oraz czasu i warunków śmierci (*Sprzedawcy śmierci*).

Widzimy w tym spektrum przejście od wyniesienia ludzkiej woli (które jest początkiem wszystkich rebelii przeciwko Bogu) aż do wynikłej zeń utraty zrozumienia bądź umniejszenia ludzkiej natury. Po tym buncie i upadku pragniemy stać się własnymi bogami, choć sami Boga odrzucamy, jednocześnie zaś, w tym naszym wyniesieniu, paradoksalnie chcemy zredukować się do poziomu poszukiwaczy rozkoszy, którzy – wyzbyci możliwości jej odczuwania wskutek zaawansowanego wieku, choroby bądź nudy – kwalifikują się jedynie do samounicestwienia, czy to z własnej ręki, czy rąk innych. Jak zauważył Jan Paweł II, człowiek istotnie znalazł się w zamkniętym kole, które wciąga go niczym straszliwy wir.

Kiedy poskładamy w jeden obraz wszystkie te aspekty „kultury śmierci”, zobaczymy, że to, co początkowo może jawić się jako jednostkowy problem moralny – weźmy dla przykładu aborcję – jest w istocie integralną częścią całej złożonej struktury „kultury śmierci”. W celu przywrócenia prawdziwie moralnego miejsca każdego moralnie zdeformowanego obszaru nękającego naszą społeczność musimy zbudować na nowo *całą* „kulturę życia”. Jest to ogromne zadanie, ale przytoczmy tu pierwsze słowa naszego Ojca Świętego wypowiedziane na samym początku jego pontyfikatu: „Nie lękajcie się!”.

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZCICIELE WOLI

ARTHUR SCHOPENHAUER

FRIEDRICH NIETZSCHE

AYN RAND

ARTHUR SCHOPENHAUER

DONALD DE MARCO

Filozofia narodziła się w chwili, gdy odkryto, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy tym, jak rzeczy *zdają się wyglądać*, a tym, jakie *są w rzeczywistości*. To, jakie rzeczy *są w rzeczywistości*, nie jest wcale równoznaczne z tym, jakimi nam się *wydają*. Zatem *rzeczywistość* nie jest tożsama ze światem *postrzeganym*. Powierzchnia stołu na przykład robi na nas wrażenie stałej, twardej i statycznej. A jednak, według praw fizyki, jest bardzo porowata i obciążona ładunkiem elektrycznym. Mówi się, że filozofia zrodziła się z zadziwienia rzeczywistością. Można też powiedzieć, że wzięła się z *ciekawości*. Filozofować znaczy próbować otworzyć drzwi, które pozwolą nam przekroczyć próg pozoru tego, co nam się wydaje, i wejść do królestwa rzeczywistości. Co więcej, filozofia wymaga *odwagi*, bo nie wiemy, co jest po drugiej stronie drzwi, dopóki ich nie otworzymy. Potrzebujemy odwagi, aby stanąć twarzą w twarz z nieznanym. Filozofia wymaga również *uczciwości*, abyśmy mogli zrelacjonować to, co ujrzeliśmy, takim, jakim jest, bez upiększenia czy umniejszania.

Arthur Schopenhauer (1788–1860) otworzył te święte drzwi, owe jedyne „wąskie drzwi do prawdy”¹, jak je nazwał,

¹ A. Schopenhauer, *The World as Will and Idea*, tłum. R.B. Haldane, J. Kemp, wyd. K. Paul, Trench, Truber, London 1906 (wydanie polskie: *Świat jako wola i przedstawienie*, tłum. J. Garewicz, t. 1–2, PWN, Warszawa 1994–1995).

i ujrzał – najwyraźniej bez mrugnięcia okiem – coś najstraszliwszego, coś najbardziej przerażającego, czego nie widział jeszcze żaden filozof. W związku z tym rodzą się dwa pytania: co takiego zobaczył i czy to, co widział, było rzeczywistością, czy jedynie przedstawieniem?

Sięgając wstecz do Platona oraz istoty judaizmu i chrześcijaństwa, natrafiamy na przekonanie, że rzeczywistość jest z gruntu dobra. Fakt, że współczesna filozofia oderwała się w wielu podstawowych kwestiach od myśli starożytnej i średniowiecznej, nie powinien przysłaniać tej głęboko zakorzenionej afirmacji najwyższego dobra rzeczywistości. Od czasów Descartes'a, ojca filozofii nowożytnej, czyli od siedemnastego stulecia, do czasów Georga Hegla dwa wieki później, filozofowie wierzyli także, że cokolwiek istnieje po drugiej stronie tych drzwi, jest dla ludzkiego umysłu nie tylko dobre, lecz również życzliwe. Filozofowie założyli, że po drugiej stronie świata postrzeganego (*fenomeny*) znajduje się uporządkowane i przyjemne pod względem estetycznym królestwo rzeczy samych w sobie (*noumeny*).

Kiedy jednak Schopenhauer patrzył przez drzwi prowadzące od świata postrzeganego do świata rzeczywistego, wierzył, że to, co widzi, jest nagą rzeczywistością, a było to coś złośliwego i niezwykle nieprzyjemnego dla ludzkiego umysłu. Nie był to miły, wyznaczony przez bogów porządek, lecz *wola* – szalejąca, ślepa, naga, dusząca, bezbożna wola!

Schopenhauer był przekonany, że odkrył „rzecz samą w sobie”, i opisał ją jako popęd działający ślepo i bez celu. Wola jest rzeczą samą w sobie, istotą wewnętrzną, podstawą świata. Wola jest pierwotną istotą rzeczy (*Urwesen*), pierwotnym źródłem tego, co jest (*Urquelle des Seinden*), pierwotnym motorem wszelkiego ruchu. Nie ma celu poza sobą samą i swą bezcelową aktywnością. Jest wszędzie: w przyciąganiu siły grawitacyjnej, krystalizacji skał, ruchu gwiazd i planet, w żarłoczności dzikich bestii oraz w woli człowieka. Ta niepohamowana i wszechobecna siła objawia się według Schopenhauera w postaci natury. Człowiek nie ma szans w walce z tą

siłą, gdyż ona nie działa przez wzgląd na niego i dąży do jego ostatecznego unicestwienia. Przeznaczeniem natury, będącej ucieleśnieniem woli, jest zniszczenie tych właśnie jednostek, które powołała do istnienia².

To, co zobaczył Schopenhauer, to świat widziany ze współczesnej perspektywy: natura jest skutkiem; nie jest dobrotliwym twórczym bóstwem, lecz ślepym, złośliwym tańcem fizycznych sił i bezmyślnych przypadków. Jeśli wolno nam przeskoczyć do naszych czasów, to możemy powiedzieć, że zobaczył naturę taką, jaka objawiła się słynnemu darwiniście Richardowi Dawkinsowi: „Wszechświat, jaki widzimy, ma dokładnie te same właściwości, jakich moglibyśmy się spodziewać, gdyby na samym dnie nie było żadnego celu, żadnego zła ani dobra, kompletnie nic oprócz całkowitej i nieukierunkowanej obojętności”³. W przeciwieństwie do Schopenhauera, Dawkins stwierdził: „Natura nie jest okrutna, lecz tylko bezdusznie obojętna”. Lecz ta bezlitosna obojętność jest, jak przyznaje Dawkins, nie mniej bezwzględna. „To jedna z najtrudniejszych do zaakceptowania przez ludzi nauk wynikających z obserwacji przyrody. My, ludzie, nie potrafimy pogodzić się z myślą, że coś może nie być ani złe, ani dobre, ani okrutne, ani łaskawe, lecz zwyczajnie obojętne, bezduszne i bezcelowe”⁴. Tak przedstawia się wizja natury, gdy usuwamy się z niej Boga.

Schopenhauer był jedną z pierwszych osób, które w pełni zrozumiały konsekwencje ateizmu i jak złego dzina z butelki wypuścili pojęcie natury jako „ślepej woli” we współczesny świat, gdzie odgrywa ona ważną rolę w filozofii, choć

² A. Schopenhauer, *The World as Will and Idea*, w: *The Philosophy of Schopenhauer*, ed. I. Edman, Random House, New York 1928, s. 217.

³ G. Easterbrook, *Science and God: A Warning Trend*, „Science” 277 (1977), s. 890–893; cyt. za: M. Behe, W. Demski, S. Myer, *Science and Evidence for Design in the Universe*, Igantius Press, San Francisco 2000, s. 104.

⁴ R. Dawkins, *River out of Eden*, New York, Basic Books, 1995, s. 96 [polski przekład: *Rzeka genów. Darwinowski obraz świata*, tłum. M. Jannasz, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2007, s. 136].

pod rozmaitymi, zdumiewającymi postaciami. Dla Friedricha Nietzschego, gorliwego czytelnika Schopenhauera, stała się ona „wolą mocy”. Dla Zygmunta Freuda tkwi ona w instynktownym popędzie seksualnym (libido). Według Wilhelma Reicha mieści się ona w „irracjonalnej substancji seksualnego pożądania”. Jean-Paul Sartre widzi ją wszędzie i doświadcza w postaci „mdłości”. Simone de Beauvoir brzydzi się sposobem, w jaki przytłacza ona kobiety biologicznie i czyni z nich łatwe ofiary. Elisabeth Badinter próbuje chronić się przed jej „uciskiem”, uciekając w „zabsolutyzowane ego”. Schopenhauer jest ojcem spuścizny znanej we współczesnej filozofii pod nazwą irracjonalnego witalizmu⁵. Jest to spuścizna, w swej istocie manichejska, która reaguje przerażeniem na obecność natury, irracjonalne narzędzie bezlitosnej woli.

Biorąc pod uwagę twierdzenie Schopenhauera, że natura nie jest powiązana z wolą dobrotliwego, inteligentnego Stwórcy, owa Schopenhauerowska wola – „rzecz sama w sobie”, ów fundament rzeczywistości – jest zupełnie i całkowicie odezwana od rozumu. Jest to frankensteinowski potwór odłączony od zdolności rozumowania i panowania nad sobą jego twórcy. W obliczu natury rozumianej jako niepojęta i irracjonalna siła możliwe są tylko dwie reakcje: poddanie się lub ucieczka. Schopenhauer wybrał tę drugą, choć uważał, że ucieczka, zarówno poprzez sztukę, jak i ascetyzm, jest niezwykle trudna i uda się jedynie niewielu.

Słynny „pesymizm” Schopenhauera jest solidnie zakotwiczony w jego metafizyce: oznacza to, że opiera się na fundamentalnym założeniu, iż natura nie jest dobrotliwa, lecz okrutna; powołuje życie tylko po to, aby je zniszczyć, i rodzi nadzieję, aby ją zniweczyć. Zatem jej zgubnej istoty nie da się nigdy wykorzeńić. W ostatecznym rozrachunku jedynie śmierć może nas ocalić od bezlitosnej natury. Nikt wcze-

⁵ C. Fabro, *God in Exile: Modern Atheism*, tłum. A. Gibson, Newman Press, New York 1968, s. 872.

śniej ani później nie uderzył w tak pesymistyczną nutę równie mocno, a zarazem nie pisał w sposób tak zaangażowany, jak Arthur Schopenhauer. Dla metafizyki Schopenhauer jest tym, kim Edgar Allan Poe dla „opowieści arabskowo-groteskowych”. Schopenhauer makabrę zrównuje z naturą, a nędzę i nieszczęście – z życiem:

Jakiż jednak jest odstęp między naszym początkiem i końcem, tamtym w obłędzie żądy i zachwycie rozkoszy, tym w zniszczeniu wszystkich organów i zapachu zgnilizny zwłok. Jeśli idzie o dobrobyt i radowanie się życiem, droga prowadzi też między obydwojma stale w dół; słodko marzące dzieciństwo, radosna młodość, utrudzone życie męskie, kaleka, często żałosna starość, męki ostatniej choroby i wreszcie agonia. Czy nie wygląda to, jakby istnienie było pomyłką, której skutki ujawniają się stopniowo coraz bardziej?⁶

Powinniśmy uznawać więc każdego, mówi nam Schopenhauer, „przede wszystkim za istotę, która istnieje tylko na skutek swej grzeszności i której życie jest pokutą za winę swego narodzenia”. Nadzieję niesie tylko śmierć. Śmierć jest potężniejsza od życia, które jest jedynie wolą w jej uprzedmiotowionej postaci. Śmierć uwalnia nas od szaleństwa i cierpienia, jakie niesie ze sobą życie. Zarazem zło jest potężniejsze i bardziej realne niż dobro: „jest właśnie pozytywne, jest czymś, co samo daje się odczuć, natomiast dobro, tj. wszelkie szczęście i zadowolenie, jest negatywne, mianowicie jest tylko likwidacją pragnienia i końcem jakiejś męki”. Zło trwa, podczas gdy przelotna odrobina dobra, jaką możemy odczuwać, znika, kiedy tylko zaspokoimy nasz apetyt na nią. Życie zatem jest ze swej natury złe. Złe jest również dlatego, jak twierdzi Schopenhauer, że im wyższy organizm, tym więk-

⁶ A. Schopenhauer, *Essays and Aphorisms*, tłum. R.J. Hollingdale, Penguin Classic, New York 1970, s. 51–54 (wydanie polskie: *W poszukiwaniu mądrości życia*, tłum. i oprac. J. Garewicz, t. 1, PWN, Warszawa 2002, t. 2, „Antyk”, Kęty 2004, tu: t. 2, s. 256).

sze jest cierpienie. Proponuje nam, abyśmy „pokrótce sprawdzili twierdzenie, że na świecie przyjemność przeważa nad bólem”, porównując „doznanie zwierzęcia pożeranego przez inne z doznaniem pożerającego”⁷.

W judaizmie i chrześcijaństwie tworzenie jest z gruntu dobre, zło zaś jest nieobecnością bądź też brakiem dobra. Dobro i istnienie są tożsame, jak twierdzi św. Tomasz z Akwinu. Z tego rozumienia natury wyrasta kultura życia. Ale kiedy odwróci się tę metafizykę, kiedy uzna się za tożsame zło i istnienie, oczywistą konsekwencją staje się kultura śmierci. Zatem dla Schopenhauera kultura śmierci jest jedynie wypełnieniem metafizyki śmierci. Nigdy wcześniej nie został sformułowany bardziej zjadliwy pesymizm. Schopenhauer okazał się tu niezrównany. Wybitny historyk i filozof Will Durant nie przesadzał, gdy pisał o największym pesymiście Zachodu: „Weźmy niezdrowy stan i neurotyczny umysł, życie wypełnione próżnymi zajęciami i ponure znudzenie i oto objawia się właściwa fizjologia filozofii Schopenhauera”⁸.

Niemniej wpływ Schopenhauera na współczesność, szczególnie w zakresie oddzielenia rozumu od woli, jest nie do przecenienia. Według Tomasza Manna Schopenhauer, jako psycholog woli, jest ojcem całej współczesnej psychologii. Od niego linia wiedzie drogą psychologicznego radykalizmu Nietzschego prosto do Freuda i ludzi, którzy stworzyli psychologię podświadomości i zastosowali ją do nauk umysłowych⁹. Zdaniem Karla Sterna „można prześledzić bezpośredni związek pomiędzy beznadziejnym bez-rozumem «woli» Schopenhauera a niezrozumiałą fazą szaleństwa tego stulecia, któremu nieomal udało się zniszczyć świat”¹⁰. To „szaleństwo” trwa nadal i nie słabnie.

⁷ *Ibid.*, s. 41–50 (*ibid.*, s. 269, 259–260).

⁸ W. Durant, *The Story of Philosophy*, Simon and Schuster, New York 1959, s. 304.

⁹ *The Living Thoughts of Schopenhauer*, Cassel, London 1939, s. 28.

¹⁰ K. Stern, *Flight from Woman*, Farrar, Straus, and Giroux, New York 1965, s. 22.

Aby jednak lepiej zrozumieć Schopenhauera, musimy uświadomić sobie, że jego filozofia nie jest jedynie skutkiem wyraźnego dostrzeżenia tego, co oznacza odrzucenie dobrotliwego Stwórcy natury; jego myśl jest również, i to w niemałej części, autobiografią w powiększeniu. Jak sugeruje Durant, rodzina, w której wychowywał się Schopenhauer, dostarcza ważnych wskazówek pomagających wyjaśnić tę jego niezwykle posępną filozofię.

Wiele wskazuje na to, że małżeństwo jego rodziców było związkiem bez miłości. Heinrich Schopenhauer miał trzydzieści osiem lat w chwili, gdy poślubił dziewiętnastoletnią Johannę Trosiener, która w tym czasie dochodziła do siebie po zawodzie miłosnym. Trzy lata później urodził się Arthur. W wieku lat czterdziestu ośmiu jego ojciec wypadł z jednego ze swych magazynów do kanału i utonął. Podejrzewano, że mogło to być samobójstwo. Babka Schopenhauera ze strony ojca oszalała i zmarła. Jego matka, jedna z najpopularniejszych powieściopisarek swoich czasów, po śmierci męża zwróciła się „ku wolnej miłości”, jak mówi nam wprost jej syn. Kiedy w końcu wyszła za mąż po raz drugi, jej wybranek był młodszy od niej o dwadzieścia lat. W liście do syna napisała: „Jesteś niezdolny i uciążliwy, i bardzo trudny we współżyciu; wszystkie twoje dobre cechy przyćmiewa twoja zarozumiałość”¹¹.

Relacja Schopenhauera z matką co najmniej graniczyła z nienawiścią. Kiedy Goethe powiedział Johannie, że pewnego dnia jej syn będzie sławny, odrzekła na to, iż nigdy nie słyszała, aby w jakiejś rodzinie było aż dwóch geniuszy – mając na myśli oczywiście siebie. Pewnego razu w czasie jakiejś gorącej kłótni zepchnęła swojego syna i rywala ze schodów, na co Arthur odpowiedział kolejną zniewagą, krzycząc jej prosto w twarz, że przejdzie do potomności tylko dzięki niemu. Po tym incydencie nie zobaczył już matki przez ostatnie dwadzieścia cztery lata jej życia. Will Durant powiedział

¹¹ *Ibid.*, s. 303.

o Schopenhauerze: „Człowiek, który nie zaznał matczynej miłości – gorzej nawet, poznał nienawiść własnej matki – nie ma powodu, by kochać świat”¹².

Nietzsche, który podziwiał pisma Schopenhauera, powiedział kiedyś o nim: „Był całkowicie pustelnikiem; nie pocieszał go ani jeden podobnie czujący przyjaciel – a między jednym i żadnym leży tu, jak zawsze między czymś i niczem, nieskończoność”¹³. Ta uwaga wszakże nie była całkiem zgodna z prawdą. Schopenhauer miał pudła, którego nazwał Atma (co w sanskrycie oznacza „dusza świata”), choć wszyscy inni nazywali jego psiego towarzysza „Młodym Schopenhauerem”.

Nie był też Schopenhauer li tylko niewinnie cierpiącym. Prawdę mówiąc, niewiele rzeczy w życiu prywatnym Schopenhauera było godnych podziwu. Był próżnym mizantropem, odludkiem stroniącym od ludzi, we wcześniejszym okresie życia prześladowanym przez żądze swojego seksualnego zaspokojenia, w późniejszym – przez żądze sławy i pogardę dla współczesnych sobie naukowców. Wiecznie pełen obaw i podejrzeń, nigdy nie zawierzył swego gardła brzytwie golarza, fajki trzymał pod kluczem, spał zaś z pistoletem pod poduszką. Psychiatra Karl Stern potwierdził, że Schopenhauer „zmarł w odosobnieniu, które sam sobie narzucił, jako zgorzkniały stary kawaler, pełen drobnych nienawiści (spośród których mizoginia i antysemityzm stanowiły zaledwie dwie)”¹⁴. Schopenhauer wydaje się szczególnie jaskrawym przykładem tego, w jaki sposób życie filozofa wpływa na jego doktrynę, jak dana filozofia odzwierciedla samego człowieka.

René Descartes oddzielił *ducha* od *materii* i próbował je ponownie połączyć. Schopenhauer przedstawił inną koncepcję dualizmu, pomiędzy *duchem* a *życiem*, przy czym to dru-

¹² *Ibid.*, s. 344.

¹³ F. Nietzsche, *Schopenhauer as Educator*, tłum. J.W. Hillesheim, M.R. Simpson, Chicago: Henry Regnery, 1955, dział 8 [wydanie polskie: *Niewczesne rozważania, rozprawa III: Schopenhauer jako wychowawca*, tłum. L. Staff, wyd. J. Mortkowicz, Warszawa-Kraków 1912, s. 222].

¹⁴ Stern, *op.cit.*, s. 121.

gie dominowało nad tym pierwszym. Prezentował *ducha* i życie jako antagonistyczne wobec siebie, przy czym pogardzał życiem, uznając je za nieszczęsne narzędzie przytłaczającej woli. Jest to odwołanie do doktryny manichejskiej – strach przed cielesnością i nienawiść do niej – którą chrześcijaństwo, opierające się przecież na Wcieleniu Chrystusa, zawsze starało się wykorzenić. Jeśli życie, które dla Schopenhauera było tożsame z naturą, jest złe samo w sobie, to nie może istnieć Matka Boska dająca życie Zbawicielowi. Macierzyństwo, jako nierozdzielnie związane z *materią* , nie jest zdolne przeciwstawić się żądaniom woli.

W rzeczy samej stwierdzić trzeba, że skrajny antagonizujący dualizm Schopenhauera prowadzi wprost do jego stosunku do kobiet. Schopenhauer kobietę poniżył. Rozdzielił płcie w taki sam sposób, w jaki dokonał rozdziału pomiędzy życiem a duchem. Geniusz jest, jego zdaniem, poznaniem intelektu, rozumu, wolnym od woli, „u geniusza sposób poznania oczyszczony jest zasadniczo od wszelkiego chcenia”¹⁵. Poznanie genialne dostępne jest wyłącznie mężczyznom. Kobiety są biernymi sługami woli. W swojej rozprawie *O kobietach* z pogardą wypowiadał się o urodzie kobiet, twierdząc przy tym, że „nie są zdolne do czysto obiektywnego udziału w czymkolwiek (...). Po kobietach nie można się też niczego innego spodziewać, zważywszy, że najwybitniejsze umysły całej tej płci nie doprowadziły w sztukach pięknych do ani jednego naprawdę wielkiego i oryginalnego osiągnięcia, że w ogóle nigdy nie wydały na świat dzieła o trwałej wartości”¹⁶. Uważał kobiety albo za sekutnice, albo za grzesznice – nie było według niego żadnej innej kategorii. Wierzył, że „w ogóle [kobiety] stoją też niżej od mężczyzn pod względem cnoty sprawiedliwości, czyli są i mniej sumienne, i mniej uczciwe, niesprawiedliwość i fałsz są najpospolitszymi ich wadami,

¹⁵ Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie...* , t. 1, s. 436; t. 2, s. 546.

¹⁶ A. Schopenhauer, *O kobietach* , w: *W poszukiwaniu mądrości życia...* , t. 2, s. 522.

a kłamstwo – właściwym [ich] żywiołem”¹⁷. Powątpiewał zatem w słuszność składania przez nie przysięgi. Zarzucał kobietom przekonanie, że zadaniem mężczyzn jest jedynie zarabianie pieniędzy, podczas gdy do nich należało wydawanie ich. Ganił ich ekstrawagancję i z pogardą pisał, iż ich główną rozrywką na świeżym powietrzu jest robienie zakupów. Uszczypliwie zauważał również, że jeśli kobiety uzyskają równe prawa, to jednocześnie powinny zostać obdarzone męskim intelektem. Wydawcy pism Schopenhauera czuli się zmuszeni usuwać część jego krytycznych uwag o kobietach, niemniej to, co ukazało się w druku, w zupełności wystarczyło, aby zasłynął jako zatwardziały i wyjątkowo zajadły mizogin.

W jednej ze swych późniejszych prac, *Parerga i paralipomena*, opublikowanej w 1815 roku, przedstawił kobiety jako bezsilne zakładniczkę natury, które w zasadzie niczym nie różniły się w swoich działaniach od dzikich zwierząt:

Albowiem tak jak przyroda wyposażyla lwa w pazury i zęby, słonia w kły, dzika w szable, byka w rogi, a sepię w zdolność mącenia wody atramentem, tak kobietę w sztukę maskowania się dla ochrony i obrony, a całą moc, jaką obdarzyła mężczyznę w postaci siły fizycznej oraz rozumu, przyznała kobiecie w postaci tamtego daru. (...) Robienie z niego użytku przy każdej okazji jest więc dla niej równie naturalne, jak dla owych zwierząt zastosowanie przy ataku natychmiast ich broni, i ona odczuwa to do pewnego stopnia jako korzystanie ze swych praw¹⁸.

Rozmaici krytycy filozofii potępiali tradycję filozoficzną korzeniami sięgającą platonizmu za oddzielenie *rozumu* od życia (*logos* od *bios*). Taki rozdział, jak twierdzili, sprawia, że filozofia staje się zimna i bezosobowa. Schopenhauer odwró-

¹⁷ A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, przeł. Z. Bassakówna, wyd. 1: Warszawa 1901, wyd. 2: Warszawa 1994, s. 115.

¹⁸ Schopenhauer, *O kobietach...*, s. 520.

cił to i oddzielił życie od *rozumu* (*bios* od *logos*), ale jego filozofia z kolei okazała się ciemna i złowieszcza. Jednocześnie przeciwstawiał sobie istoty ludzkie, umiejscawiając *ognisko* woli w „genitaliach” i uznając „rozum” za ognisko „drugiej strony świata, świata jako wyobrażenia”¹⁹.

Wracamy zatem do początkowego pytania. Czy istotnie Schopenhauer, ów rzekomo ciekawy świata, odważny i szczerzy filozof, dostrzegł – kiedy otworzył drzwi wiodące do rzeczywistości, gdy uniósł zasłoną *maja*, ową ułudę zasłaniającą rzeczywistość – tę straszliwą potworność, którą opisuje, czy też jest to jedynie koszmarnie odbicie, lustrzany obraz jego własnego udęczonego ja? Niektórzy byli zdania, że Schopenhauer utożsamiał naturę z kobietą i projektował na nią własną nienawiść za to, że w młodości zaraził się od którejś ze swych kochanek syfilisem²⁰. Inni twierdzili, iż jego filozofia jest odzwierciedleniem obrazu nienawiści, jaką żywił do swej werbalnie sadystycznej matki²¹. Niemniej, cokolwiek skłoniło Schopenhauera do odmalowania takiego obrazu natury i kobiety, niezrównanie negatywnego, nie zmienia to faktu, iż stworzył dla współczesnego świata pojęcie nieodpartej siły woli, której wielu z jego intelektualnych dziedziców nie było w stanie się oprzeć.

Filozofię Schopenhauera można zwięźle podsumować trzema słowami: wola, spory i nieszczęście. Wola objawia się wszędzie jako pierwotne dążenie do wydania życia. Fakt, że nie działa w sposób zorganizowany, zgodnie z jakimiś nadrzędnymi zasadami – średniowieczni filozofowie i teolodzy nazywali je *Opatrznością* – sprawia, iż życie to nieustanna walka i spory. Gdy każda żyjąca istota dąży za wszelką cenę do przetrwania, świat staje się olbrzymim polem walki. Ten okrutny, drapieżny i pozbawiony serca konflikt jest źródłem niewysłowionego nieszczęścia. I to właśnie istota ludzka

¹⁹ *The Philosophy of Schopenhauer...*, s. 274.

²⁰ E.M. Jones, *Monsters from the Id*, Spence, Dallas 2000, s. 121.

²¹ Stern, *op. cit.*, s. 107–122.

doświadcza tego nieszczęścia najostrzej i najbardziej. To klasyczny przypadek *homo homini lupus est* (człowiek człowiekowi wilkiem). Nieszczęścia w życiu, jak twierdził, mogą się tak spotęgować, że śmierć, której wcześniej tak się obawiano, jawi się jako wybawienie. Zatem może być i tak, że krótkotrwałość życia, nad którą tak się ubolewa, może być jego największą zaletą²². Osoby starsze, żyjące często w nędzy i nieszczęściu, pragną śmierci. Ci zaś, którzy umierają młodo, doświadczają szczególnej łaski życia.

Ironią losu jest, że radykalny feminizm współczesnego świata, w szczególności owa odmienność odrzucana przez biologiczną naturę kobiety, ma swoje historyczne i filozoficzne korzenie w poglądach myśliciela, którego mizoginia nie miała sobie równych. Podobnie paradoksalne jest to, że filozof, który utożsamia metafizyczne jądro rzeczywistości z naturą i życiem, uważa życie za przekleństwo, a śmierć za wybawienie od nieszczęścia życia.

Dochodzimy zatem do wniosku, że Schopenhauer nie ujrzał rzeczywistości, gdy otworzył drzwi i zobaczył swoją straszliwą metafizyczną wizję. Pierwotna wola, którą rzekomo ujrzał, wola całkowicie oderwana od rozumu, wydaje się być albo czystą fikcją, albo przejawem hysterii. Jak to możliwe, że kosmos, ze wszystkimi rozwijającymi się i wysoko zorganizowanymi formami życia, może istnieć niezależnie od jakiejś nadrzędnej zasady organizującej, jakiegoś Umysłu bądź Stwórcy? Ślepa wola, na przykład, nie wydaje się wystarczającą przyczyną sprawczą niezgłębionej złożoności i niezwykłej jedności istoty ludzkiej. Odcinając życie zarówno od jego stwórcy, jak i przeznaczenia, Schopenhauer sprawił, że życie wydaje się mniej warte przeżywania. Jest w tym jednak jakaś prawda. Istotnie, może i samo życie, powtarzające się bez końca i bez sensu, nie jest warte przeżywania. Nie ma jednak powodu, aby wierzyć, że życie powstaje bez udziału jakiegoś Stwórcy i że pozbawione jest sensu. Odarta zarówno

²² *The Philosophy of Schopenhauer...*, s. 113, 268, 267.

ze sprawczej, jak i finalnej przyczyny, kulturowa organizacja życia zaczyna jawić się jako „kultura śmierci”. Schopenhauer nie wierzył, aby za ładem postrzegania krył się jakiś inteligentny Bóg. Zatem wszystko, co istnieje, jest bezsensowne i irracjonalne. I tak właśnie musi jawić się tym wszystkim, którzy odrzucają zasadnicze dobro natury jako dzieło dobrotliwego Boga.

Ale ludzkie istoty nie mogą znieść życia we wszechświecie powstałym z chaosu. W obliczu braku sensu i irracjonalności buntujemy się w sposób naturalny. Jesteśmy przecież istotami racjonalnymi i z przerażeniem reagujemy za każdym razem, gdy chaos i irracjonalność wydają się zagrażać naszemu istnieniu. Sam Schopenhauer szukał ucieczki od szaleństwa natury i wszechobecnej woli. Ale jego ucieczka, wiodąca przez sztukę i estetyzm, była ezoteryczna, trudna, tymczasowa i w ostatecznym rozrachunku daremna. Schopenhauer nie dawał nadziei, nie przedstawił planu społecznej sprawiedliwości, życia inspirowanego miłością. Niemniej jego oddziaływanie było znaczne, nie tylko w dziedzinie filozofii, lecz również w innych sferach; pod jego wpływem pozostawali kompozytor Ryszard Wagner, powieściopisarz Tomasz Mann, pisarze i poeci Goethe, Flaubert i Baudelaire.

Być może najwięcej szkody wyrządził Schopenhauer spośród tych, którzy błędnie zrozumieli jego oddzielenie instynktownej siły życia od wszelkiej racjonalnej struktury jako pożądaną powiew „wolności”. W kategoriach Schopenhauera taka „wolność” nie jest radosna. Co więcej, i należy to jasno rozumieć, takie wyzwolenie tak naprawdę jest tożsame ze śmiercią. Siła życia (łącznie z popędem seksualnym) musi być zintegrowana, podobnie jak rozum, ze strukturą całej osoby, aby wolność zyskała właściwe sobie znaczenie jako „wolność spełnienia”. Kultura życia ma sens tylko wtedy, gdy życie napędzane jest przez rozum i wolność, z którymi pozostaje w harmonii. „Wolność oddzielenia” jest wolnością jedynie pozorną. Oddzielenie rozumu od życia upośledza życie, pozbawia

wia je ochrony i właściwego ukierunkowania. Zatem kultura życia jest kulturą, która wyznaje zjednoczenie życia, *wolności* i *rozumu*. Kultura życia jest w istocie kulturą zespolonej, pełnej osoby.